

— Nie sędzę, aby Anglicy dla zapewnienia swej potęgi w naszym kraju wahali się przed zbrodnią i pozbawianiem życia tysiąca istot. Wypowiedziałem im wojnę, tak, jak oni nam ją wypowiedzieli.

— Powinnością moją byłoby wydać was sprawiedliwości, jako bezwzględnych zbrodniarzy.

— Nie popełnia zbrodni ten, kto morduje w celach politycznych!

— Niema kraju szanującego bardziej przestępców politycznych, niż Anglia. I gdybyś tu we Francji, gdzie tak cenią wolność, dotknął choć jednego naszego włosa, ludność cała powstałaby przeciw tobie. W domu bowiem nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, gdyż we Francji podlegamy prawom należącym się Francuzom. Gdybyś nas chciał zgładzić, byłbyś odpowiedzialny za to przed władzą, jak pospolity obywatel francuski. W kraju naszym możesz być potężnym władcą, a ja w Indjach pokornym psem wobec ciebie. Tutaj jednak jesteśmy sobie równi... Jakkolwiek uchodzisz za księcia postępowego, nie radzę ci myśleć inaczej, niż ja myślę.

Stary fakir uznał teraz za stosowne przemówić.

— Trzeba, żebyś wiedział, o wielki książę, że nie nazywam się Kilat, ale Falik! Falik, pustelnik z Zend Avesty, którego niesłusznie lud nasz uważa za mędrca, a który jest tylko pokornym psem. Ale najpokorniejszy pies ugryźć może, a ukąszenie jego może być śmiertelne, jeżeli pan jego niesprawiedliwie go uderzy!

— Ja! — rzekł spokojnie Sandral, którego przenikliwy wzrok zdawał się sięgać aż do duszy księcia — ja osądziłem cię na śmierć. Zawdzięczasz życie Falikowi! Na wielkiej radzie naszej w Zend Avesta pod wpływem jego słów, odstąpiłem od tej myśli, na razie.

— A dlaczego to skazałeś mnie na śmierć? — zapytał książę.

— Bo jesteś przyjacielem Anglików... bo pomiędzy nami i wolnością i niezależnością naszą, wy zawsze stawacie! Wy! Książęta! którzy powinniście być podporą naszą naturalną, a nie dbacie o nędzę naszą i ból! bo jedynym waszym pragnieniem jest egoistyczne używanie bogactw i radości życia!

— Szalony... — szepnął książę wzruszając ramionami. — Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, do jakiego stopnia oddany jestem mojemu krajowi, moim poddanym, których uważam wszystkich za dzieci rodzone! Szalony! który chcesz przez gwałt i mord, rozwiązać problem najtrudniejszy do rozwiązania dla całej ludzkości! Szalony! który sądzisz, że książę indyjski może nie kochać ponad wszystko swojego kraju! A więc marzyłeś sobie, stworzyć przykład przez śmierć moją?

— Tak — odpowiedział bez namysłu Sandral — i bez niego — dodał wskazując Falika — byłoby to już zrobione! A stałoby się to znakiem ogólnego powstania!

— Szalony! albo znakiem ostatecznego uciemiężenia, które opóźniłoby o kilka wieków godzinę wyzwolenia, której doczekamy się — rzekł książę, prawie szeptem — ale dojdziemy do niej inną drogą... dyplomacją... ostrożnością i powolnym może, ale potężnym ruchem umysłów!... Ale zapominam, że mam przed sobą zbrodniarza i buntownika — zawołał nagle książę, prostując się dumnie.

Stary Falik podszedł do księcia i zaczął mówić głosem cichym i głębokim, wywierającym na nim silne wrażenie.

— Masz się za postępowego monarchę! o władco nasz! Przybywasz szukać przykładów w Europie... byłeś nawet w Stanach Zjednoczonych!... I czy to prezydentowie stoją na czele władzy, czy też królowie, potomkowie świętych i starożytnych rodzin, zawsze narodowi wolno objawiać wolę swoją! Czy może to w czym szkodzić ogólnemu porządkowi świata!?

— Niema we mnie tej zarozumiałości, o książę! Jestem tylko starcem, który dużo czytał, dużo myślał. Niestety, nieznane mi są obce języki i przez całe życie moje całą wiedzę i mądrość swoją czerpałem z ksiąg świętych Vedaś! Ale oto powstała rzecz nowa, która wzburzyć i poruszyć może wszystkie stare narody na równi z najmłodszymi, powsta-

łymi w Europie i Ameryce! Tą rzeczą jest zwykły kawałek papieru, gdzie wydrukowane zostaje wszystko, co się mówi, co się robi na całej ziemi! W samotnej pustelni mojej od lat dziesięciu świadomy byłem wszystkiego przez te dzienniki poszukiwane i niszczone przez Anglików i które przez to samo stały się jeszcze droższe, bardziej przekonujące! I pomimo lat moich umysł mój uległ wpływowi postępu i zdaje mi się, że go nawet lepiej pojąłem, niż Santral, skoro poddawałem mu środki, przez ciebie także wybrane: zrzeczność, cierpliwość, łagodność, a względem ciebie, o książę, wyrozumiałość! Przyznasz, że od chwili, w której zamieszkujemy twój pałac, z łatwością moglibyśmy już poznać cię życia, gdybyśmy uważali czyn ten za potrzebny. Ale ja, w samotności mojej, odgadłem, że nie jesteś tym samolubnym władcą, za jakiego Santral i uczniowie jego cię mieli. Oni cię wybrali, aby cię zniszczyć. Ja zaś cię wybrałem, by uczynić z ciebie pierwszego naszego księcia, który szczerze pragnie zrzucić z siebie angielskie ciemieństwo. I zamiast ci grozić śmiercią, mówię ci: Bądź z nami, poprzyj



Oczekiwał ich już książę, ubrany tym razem nie po europejsku.

sprawę naszą twojem doświadczeniem, a błogosławić cię będziemy! A będziesz sławny, jako najślawniejszy z naszych władców! Aby ci to móżdżek powiedzieć, w spokoju i wolności podjęliśmy te wszystkie doświadczenia i próby! Czy jeszcze nami pogardzać będziesz?

— A więc przychodźcie mi proponować handel! — rzekł zimnym głosem książę. — I zdawało się wam, że ulegnę waszym groźbom!... Ja, książę z Kiwani. I że oczekuję na wasze rady, by wiedzieć jak kierować moim ludem i polityką! I zdaje się wam, że przez tę idiotyczną groźbę śmierci, którą zawieszacie nad głową moją, uczynicie sobie ze mnie niewolnika koronowanego, zmuszonego poddawać się rozkazom waszych tajnych stowarzyszeń!... Przekonam was, że się was nie lękam. Jeżeli, pod pewnym względem, można was uważać za przestępców w Indjach, to tu, grożąc mi śmiercią, w moim własnym pałacu, staje się zwykłymi zbrodniarzami. Mam dwóch świadków tej rozmowy, i wystarczająco donieść policyi, że znajdujecie się we Francji, aby was ujęto i zamknięto w więzieniu, którego się więcej lękacie, niż śmierci!... Bo tutaj znajdujemy się tylko pod prawem ogólnym tego państwa, i jeżeli, tak jak widzę, nie obce wam są objawy cywi-

lizacji europejskiej, słowa te powinniście zrozumieć w całym ich znaczeniu...

Przemówienie księcia, pewne siebie i sprawiedliwe, przeraziło młodego fakira. Ale stary Falik pozostał nieporuszony.

— Nie usłyszałeś jeszcze wszystkiego, o książę! — rzekł po chwili milczenia.

— Słucham! — odparł dumnie książę.

— Ale tego, co ci powiem, nikt inny, prócz ciebie tylko, słyszeć nie może!

— O, mój przyjacielu, zastanów się! — zaoponowała błagalnie księżna.

Ale książę wzruszył tylko ramionami.

— To znaczy, że chcesz sam na sam pozostać ze mną, Faliku?

— Wolałbym tak, zapewne! Ale, że jak sądzę pan Matjasi wtajemniczony jest we wszystkie sprawy twoje, mój książę, niech więc pozostanie! Wybaczę wam brak ufności. Widzisz, że od tej rozmowy wyłączam również mojego towarzysza. Czy nie to jedynie dla dobra księcia i pragnę mówić z nim jedynie w obecności Matjasego. Na Siwę, Brahme i Wisznu, przysięgam, że gdybyśmy nawet tylko we dwóch zostali, to książę tylko słów moich lękać się może, ale nie osoby!... Ale chcę was uspokoić jeszcze! Ty Santralu! wyjdź i oddaj się w ręce przybocznej straży księcia. Pozostań lojalnie ich więźniem, aż pan nasz wyda rozkaz uwolnienia cię. Co do mnie! — mówiąc to starzec usiadł w głęboki fotel. — Co do mnie, niechaj pójda przynieść więzy, i niechaj Matjasi skrepuje mnie najzręczniejszym jak umię!... Moją jedyną bronią, pozostanie to, co ci mam wyjawić, mój książę!

Pogardliwym ruchem chciał książę odrzucić propozycję Falika.

— Słowo twoje mi wystarcza, nie potrzeba więzów!

— Nie odparł Falik — bo uczujesz może do mnie gniew tak wielki, że zapragnąłbyś mojej śmierci, a tak uszanujesz moje życie, bo będę wobec ciebie bezbronny. Zresztą ja tylko w ten sposób mówię do ciebie będę.

— Czy myślisz, że będziesz na tyle zręcznym, że się uwolnisz?

— Przysięgam na bogów naszych, że czekać będę oswobodzenia z twojej ręki!

— Mów, psie!

Książę z dumnym wyrazem twarzy stał z Matjasim naprzeciw skrepowanego fakira.

— Pozwoliłem, aby Matjasi obecnym był rozmowie, jednakże...

— Czynisz już zastrzeżenia!

— Przysięgam, że dla twojego dobra. Chcę wiedzieć, czy Matjasi poinformowany jest dokładnie o wszystkim, co nastąpiło w Paryżu, w chwili urodzenia się księżniczki Kity!

Fakir dobrze przewidywał: zaledwie wymówił ostatnie słowa, gdy książę podkoczył do niego, mierząc go wzrokiem.

— O czym ośmielasz się mówić?

— Czy lękasz się prawdy?

— Znasz ją więc?

— Nie odpowiedział mi przecież, czy Matjasi wie, jak to przypuszczam, o tem, co udało ci się zataić przed ludem twoim. Ale to, co łatwe dawniej było do ukrycia, dziś również łatwo odkrytem być może!

— Mów! Mów prędko! A jeżeli obmyśliłeś jakie kłamstwo, to strzeż się!

— Czyli po spokojnym głosie moim nie odczuwasz szczerości słów moich? Czy pewnym jesteś, odpowiedz mi, że ty jesteś ojcem ukochanej twojej córki? Czy chciałbyś, aby wszyscy Hindusi, a przede wszystkim poddani twojego kraju, wiedzieli, że podczas, gdy ty podróżowałeś do Europy i Ameryki, księżna, małżonka twoja, pozostawała u nas, narażona na wszelkie napaści, na wszelkie przypadki?...

— Dosyć słów! Mów, co wiesz! W co wierzysz, że jest prawdą!

— Nie można wątpić o tem, co się widziało na własne oczy! A ja widziałem człowieka, który ci ją ukradł, książę... bo ukradł ją... tę twoją uwielbioną księżniczkę!...

Ciąg dalszy nastąpi.